Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnem drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN
ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI
WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.
TELEFONU Nr 799. KONTO CZEKOWE Nr 92.749. TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Wiślna 5. I. p.
codziennie otwarte od 11—1 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 52. | Kraków, 26 grudnia 1908. | Rocznik II.

„Pokój ludziom na ziemi".

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia. Cały świat chrześcijański przez dziewiętnaście stuleci powtarza w tym dniu uroczyste wzniosłe słowa Chrystusa: Pokój ludziom na ziemi! Ci, którzy rok cały żyli ciężką pracą robotnika, którzy dzień po dniu zmuszali go do pracy za nędzną zapłatę, będą wołać: Pokój ludziom! Ci, którzy w bezlitośny sposób skazali całe rzesze ludu na głód, którzy podrożyli wszystkie najniezbędniejsze środki żywności, aby tylko nabić wiecznie nienapełnione swoje kieszenie, owi lichwiarze żywności, którzy spokojnie patrzą jak nędza zatacza coraz to szersze kręgi wśród ludności, wołać będą również: Pokój ludziom na ziemi! A wreszcie do głosów tych przyłączy się jeszcze jeden największy i najsilniejszy, głos tych, którzy dla zabezpieczenia sobie władzy i panowania ukuli bagnet i armaty, i uzbroili nimi dłonie braci naszych, aby każdej chwili, w imię utrzymania tego „pokoju na ziemi", módz kłaść trupem opornych i strzelać do niezadowolonych.

Od prawie dziewiętnastu stuleci rok za rokiem cierpiąca, uciskana i wyzyskiwana ludność, słyszy te śpiewy zwiastujące jej pokój i przesło dziewiętnaście stuleci czeka na jego ziszczenie — ale ciągle nadaremno. I coraz więcej z tych wyzyskiwanych białych niewolników, dla których dotąd jedyną nadzieją było, że przecie kiedyś urzeczywistnią się słowa tak hojnie rzucane w dzień Narodzenia się Zbawiciela świata, zaczyna tracić nadzieję w szczerość tych, którzy głoszą pokój. Chrześcijanizm miał być przecież religią ubogich i wyzyskiwanych. I jakkolwiek w Betlehem symbolicznie pojednali się u stóp narodzonego Chrystusa wielcy i możni — królowie ze Wschodu z maluczkimi — pasterzami, to przecież zgoda ta nie długo potrwała. Królowie świata, możnowładcy kapitału, nie chcą nic wiedzieć dzisiaj o zgodzie, i tylko ci pasterze, których miejsce zajęły dziś szerokie masy proletaryatu, pozostali wierni posłannictwu, które chrześcijaństwo miało przynieść światu.

Chrześcijaństwo z religii ubogich, z religii niosącej balsam na rany wyzyskiwanych i biednych, stało się bardzo szybko religią bogaczy i władców. W imię tego samego Chrystusa, nad którego kolebką rozbrzmiewały słowa pojednania, zwiastujące pokój ludzkości, który sam przez całe swe życie wytykał błędy możnowładnych faryzeuszów i otaczał się rzeszą rybaków, w imię Jego samego w kilka wieków później, rozpoczęto walki jaknajkrwawsze, o władzę i panowanie. W imię Jego, który nawracał i nauczał słowem, zaczęto palić na stosach i rozciągać na łożach tortury tych, którzy w czemkolwiek sprzeciwiali się kościołowi. W miejsce pokoju nad światem zawisły straszne rządy Inkwizycyi, które okropnością swą przewyższają największe barbarzyństwa pogańskie. Ludy pogańskie w Azyi, Afryce i Ameryce nawracano na tę religię pokoju i miłości bliźniego mieczem i pożogą. A mimo to co roku w kościołach śpiewano „Pokój ludziom na ziemi!"

A dzisiaj czy jest lepiej? Chrześcijanizm miał znieść niewolnictwo, a zamiast tego stał się jego największą podporą. On bronił w dawnych wiekach strasznych czasów niewoli, on sprzeciwiał się zniesieniu pańszczyzny, jako rzeczy, która zaburzy porządek „przez Boga stworzony"; a gdy mimo to zwycięskie rewolucye zniosły dawny feudalizm i jego urządzenia, kościół stanął znowu po stronie wyzyskiwaczy, po stronie wszechwładnego kapitału. Nowoczesny kapitalizm w swym krwawym i bezlitosnym wyzysku ma największego i najwierniejszego sprzymierzeńca w klerze. Kiedy nowy ustrój kapitalistyczny powołał do życia „wolny" proletaryat, kościół uznał znowu ten nowy ustrój za stan „przez Boga stworzony" i każdą próbę zniszczenia i obalenia tego ustroju napiętnował jako grzech i zbrodnię w obliczu Boga. Robotnikom, którzy mrąc w pracy i nędzy, podali sobie ręce, by w wspólnej organizacyi walczyć przeciw kapitałowi w obronie swej pracy, rzucono w twarz, że burzą religię. Ostatnie dziesiątki lat dostarczają aż nadto dowodów, że kościół stanął w zupełności po stronie wyzyskującego kapitału, a przeciw klasie robotniczej. Pod płaszczykiem haseł religijnych urządza się dzisiaj stowarzyszenia robotnicze, które nie inne mają zadanie, jak tylko rozbijać solidarność klasy robotniczej i utrudniać walkę z największym wrogiem ludzkości — kapitałem.

Ci dzisiaj, którzy najdalej odbiegli od zasad głoszonych przez Chrystusa, którzy najmniej postępują w myśl jego największego przykazania: kochaj bliźniego jak siebie samego — są najlepszymi i najwierniejszymi chrześcijanami i w dni uroczyste najgłośniej wołają: Pokój ludziom na ziemi! Wielcy kapitaliści, wielcy kupcy, wielcy właściciele rolni, to wszystko najlepsi chrześcijanie. Chrześcijanizm ten ich jednak nie przeszkadza im wyzyskiwać i gnębić, nie przeszkadza im wciągać do pracy kobiety i odbierać dzieciom matki, — nie przeszkadza im zatrudniać nieletnie dzieci i niszczyć młode życie, nie przeszkadza płacić robotnikom głodowe płace i skazywać ich na nędzę, głód i poniewierkę.

I kiedy za kilka dni świat znowu usłyszy: „Pokój ludziom" — pomyślmy, czy nam wolno marzyć **dziś** o pokoju? Nad całym przemysłowym i handlowym światem zaciężyło jak

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI.

STARZEC I DZIECIĘ.

— I po co ty narodziłeś się?

— Żyć chcę.

— Żyć? Inaczej, mój maleńki, słowo to brzmi z kolebki, a inaczej z grobu. Ty je wymawiasz tonem nadziei, a ja — rozpaczy. A mój ton jest zwykłą pieśnią schodzących ze świata.

— Ile ludzi, tyle bogów, a każdy syn jest szczęśliwszym o całe doświadczenie ojca.

— Doświadczenie!... Gdybyśmy cierpieli jedynie za winy i błędy własne lub nawet za odziedziczony spadek grzechów rodzicielskich, wierzaj mi, że życie byłoby rozrywką. Ale ty nieraz musisz pokutować za to, żeś się narodził, że twoje piersi chcą oddechać tem, nie innem powietrzem, że twoje serce uderza silniej na ten, a nie inny głos, że... Dziecię, nieświadome warunków ludzkiego istnienia, czy ty wiesz, że może barwa twej skóry lub zakręty twych włosów będą dla ciebie kiedyś źródłem utrapień!

— Czas postępuje, a z nim wszystko, co on niesie w swem łonie.

— Zobacz rzekę: środkiem bieży jej nurt ciągle, ale na załomach stromych brzegów tworzą się wiry, a po gładkich bokach nieruchome rozlewy. Tak płynie i rozwój cywilizacyi. Nie marz, że będziesz pędził z tą falą, która szybko naprzód się toczy, bo ugrzęźniesz w stojącej łasze, którą tylko powódź z głównym potokiem zlewa, a zwykle ledwie czasem wiatr silniejszy jej powierzchnię pomarszczy.

— Można kręte brzegi wyprostować i wiry usunąć, można także przekopami do łachy ruch wprowadzić.

— Można? Taką niedorzeczną naiwność przebaczyć należy jedynie ludziom, którzy się dziś urodzili. Mów, że opukawszy ziemię, zbadałbyś, gdzie w niej tkwią źródła wulkanów lub zdrojów, mów, że z krzemienia wyrabiałbyś gąbki, a z korka brzytwy, mów, że ze śniegu wyrzeźbiłbyś posągi, a marmury wydął w balony, ale nie mów, że zawsze i wszędzie, bez narażenia się na niebezpieczeństwo, kij nazwiesz kijem.

— Przesadzasz, starcze, albo obrzydzasz sobie życie, ażebyś łatwiej mógł się z niem rozstać.

— O, biedne pisklę, nie przypuszczasz rozczarowań swej wiary, którą, jak wątły puch, poutrącasz strzępkami, przedzierając się przez ciernie, aż dojdziesz do kresu nagi i pokaleczony. Niejeden przytem kolec oko ci rozedrze lub w serce się wbije. Mnie niczego nie żal. Jeśli cię los rzuci w głęboką otchłań i jeśli, spadając, odbijać się będziesz o jej twarde i chropowate ściany, zapragniesz wreszcie roztrzaskania głowy o jej dno. Taką zaś otchłanią jest zwykle życie.

— Dlaczegoż ludzie nie umierają bezpotomnie i rodzą dobrowolnie męczenników?

— Dlatego, że dzieci są zwykle owocami nieprzytomnych upojeń, zwierzęcych namiętności lub lekkomyślnej igraszki. Gdyby w płodzeniu ich uczestniczył rozum, ród człowieczy zmalałby do garstki zadowolonych swą tłustością karmników.

— Bluźnisz, ojcze, mózg ci schorzał.

— Stary mędrzec błogosławił bogów, że każdemu pozwolili pozbawić nas życia, a nikomu — śmierci. Powtórzysz to, zanim opadnie z ciebie ostatni zwój powijaka. Bo czy ty znasz swoją dolę? Ulicznik może stłuc szybę twego schronienia i wpuścić przez nią na ciebie rozwścieklony mróz, złodziej ci może zabrać twoją poduszkę i podesłać swemu psu, morderca może ci zabić matkę dla zrabowania jej srebrnego medalika, możesz spłonąć w ogniu, zgnić w błocie — a struny sprawiedliwości, potrącone twym krzykiem, nie wydadzą najmniejszego dźwięku.

— Nad ludźmi nie czuwają już aniołowie, ale czuwają prawa.

— Dla siły gwałtu wynaleziono tylko prawa, które ją tłómaczą, ale nie takie, któreby ją na zawsze ubezwładnić mogły.

zmora, widmo kryzysu. Setki tysięcy robotników pozostaje bez pracy i nie wie co do ust jutro włoży, tysiące stoją w walce o zdobycie większego kawałka chleba. — „Bezrobocie“ — niema dziś robotnika, któryby nie znał tego strasznego wyrazu i nie wzdrygał się na samą myśl o nim; a przecież ten chrześcijański świat kapitalistyczny ze spokojem skazuje masy robotnicze na te straszne męczarnie i niema dla nich nic, jak tylko kazania o pokoju i o konieczności cierpień na tym świecie.

Nie! robotnicy nie mogą wierzyć dziś tym szumnym i kłamliwym hasłom, rzucanym przez burżuazyę, w ich piersi święto „Pokoju“ nie zbudzi już nadziei na polepszenie bytu, na nastanie prawdziwego pokoju na świecie. Jeżeli wśród społeczeństwa ludzkiego naprawdę zapanować ma pokój, to przedewszystkiem musi nastać sprawiedliwy rozdział dóbr, by każdy człowiek zapewniony miał swój chleb codzienny. Chciwość, chęć wyzysku i zwierzęca walka o byt musi przestać być podwaliną tego chrześcijańskiego ustroju i musi nastać inny porządek, w którym każdy będzie mógł korzystać z dóbr wytworzonych w miarę swej faktycznej pracy. Porządek taki sprowadzić, jest właśnie zadaniem klasy robotniczej, jest zadaniem uświadomionego proletaryatu. Aby zadanie to spełnić, potrzeba więc herkulesowej siły. Pod grozą zupełnej zagłady i degeneracyi proletaryat musi zadanie to podjąć i zwycięzko przeprowadzić. W czasach tej zgnilizny, jaka wieje od sfer burżuazyjnych, w czasach rozkładu, fałszu i bankructwa ustroju kapitalistycznego, jedyną nadzieją i balsamem dla ran naprawdę myślącej ludności jest przeświadczenie o tem wielkiem posłannictwie proletaryatu i jego misyi mającej świat zbawić. Dążąc do urzeczywistnienia socyalizmu, proletaryat zwolna lecz ciągle podkopuje podwaliny, na których stoi gmach kapitalizmu, otoczony fałszem, chęcią zysku i wiecznych ofiar, przygotowuje miejsce dla nastania prawdziwego pokoju. To, czego nie zdołał urzeczywistnić chrześcijanizm, to sprowadzi na świat zwycięzki proletaryat. Ludzkość, którą zawiodły hebrajskie czy łacińskie śpiewy o miłości i pokoju, z utęsknieniem spogląda na klasę robotniczą, która przez walkę dojdzie do pokoju.

Metalowcy! Czytajcie i prenumerujcie prasę partyjną!

Przegląd ekonomiczny.

Widmo bojkotu ekonomicznego w Rumunii. — Beer i Hornof jako wnioskodawcy przeciw kartelowi żelaznemu. — Podskoczenie cen galicyjskiej ropy. — „Hofrat Nawratil“. — Zniżenie cen śrub czarnych. — Budziejowicka fabryka śrub godzi się z kartelem. — Galic. przemysł naftowy. — Zbyt żelaza w Austryi.

Rządowi austryackiemu nie udało się dotychczas uzyskać zaniechania bojkotu wyrobów austryackich w Turcyi, natomiast w zupełności „udało mu się“, dzięki indolencyi, wywołać widmo bojkotu ekonomicznego w Rumunii. Wiadomo, że od lat toczą się układy handlowe z Rumunią, które z reguły nie doprowadzają do rezultatu, albowiem rząd, nie chcąc sobie zrażać agraryuszy, odracza wiecznie pertraktacye. W tym roku podobnie postąpiono. Tego jednak agraryuszom rumuńskim zdaje się być za dużo, i powzięli oni na odbytem zgromadzeniu uchwałę, by — skoro rząd austryacki ostatecznie traktatu handlowego z Rumunią nie załatwi — bojkotować wyroby austryackie i wzywają rząd rumuński, by rozpoczął z Austryą wojnę cłową. Dodać należy, że Rumunia jest krajem przeważnie agrarnym i agraryusze w ciałach ustawodawczych stanowią znaczną większość. Niezałatwienie umowy handlowej odbija się dotkliwie na kieszeniach agraryuszy rumuńskich i robotników w Austryi. Pierwsi nie mogą eksportować bydła — głównej gałęzi dochodu — do Austryi, drudzy właśnie z braku tegoż, wygórowane ceny za mięso płacić muszą, tak, że dziś mało jest robotników, jadających w tygodniu dwa razy mięso. Oczywista, że zyskują w takim razie agraryusze austryaccy, dyktują bowiem, mając zapewnioną niemożliwość konkurencyi, ceny środków żywności. Skoro Rumuni chwycą się bojkotu, to przemysł austryacki straci okrągło 100 milionów koron rocznie. „Cośkolwiek“ za wygórowana cena za piękne oczy hreczkosiejów.

Posłowie tow. Beer i Hornof wnieśli na posiedzeniu Rady państwa dnia 18 b. m. wniosek, wymierzony przeciw kartelowi żelaznemu. Poniżej podajemy w streszczeniu umotywowanie wniosku, jakoteż i wniosek:

„Oburzające zajścia przy rozdzielaniu zamówień na rury wodociągowe dla Pragi ujawniły ponownie opinii publicznej potęgę i szkodliwą działalność kartelu żelaznego.

Wnioskodawcy nie łudzą się, że gospodarka kartelowa jest nieuniknionym skutkiem własności odrębnej skoncentrowanych środków produkcyi, a zniknie dopiero po niej, uważają jednak, że obowiązkiem państwa jest już obecnie zwalczać przynajmniej najgroźniejsze następstwa gospodarki kartelowej i przygotowywać uspołecznienie zagarniętych przez kartel środków produkcyi. Ukryty za wysokim murem cłowym kartel ogólnej produkcyi w państwie podraża ustawicznie jeden z najważniejszych materyałów produkcyi. Przez to osłabia się siłę kupna w państwie i niemożliwie utrudnia wywóz. Koszta wszystkich publicznych przedsiębiorstw i prac wzrastają z powodu wygórowanych cen żelaza, ze szkodą dla podatników. Kartel żelazny utrudnia zakładanie nowych fabryk, albowiem obowiązuje się dostarczać żelaza na bardzo niepomyślnych warunkach, przez co tamuje rozwój naszego przemysłu i usuwa kartelowi swoich odbiorców niewygodnych konkurentów. Nieograniczona potęga kartelu złamaną być musi nie tylko ze względu na interesy ludu, lecz także ze względu na finanse państwa.

Wnioskodawcy uważają za ważny środek, prowadzący do tego celu, zmonopolizowanie handlu żelazem przez państwo. Państwowe biuro sprzedaży żelaza potrafi hurtowną sprzedaż żelaza tak samo dobrze załatwić, jak kartelowe biuro sprzedaży.

Z tych powodów stawiamy wniosek:

Wysoka Izba uchwalić raczy:

Wzywa się rząd, by przedłożył parlamentowi projekt ustawy, dotyczącej zmonopolizowania przez państwo hurtownej sprzedaży żelaza“.

Galicyjski Związek producentów ropy zawiadomił swych członków, że z dniem 21 b. m. obejmie wyprodukowaną ropę w swój zarząd. Odbiór ropy przez Związek ograniczy się na razie na bieżącą produkcyę, w miarę wolnego miejsca, celem zamagazynowania ropy. W okólniku swym zawiadamia Związek, iż udzielać będzie zaliczek na ropę, począwszy od 15 stycznia 1909 w wysokości po K 1·50 za cetnar. Obecnie nabyć można ropę po cenie około 1 K 15 hal., czyli przewidziane zaliczki, wyższe od obecnej ceny ropy, zwiastują podskoczenie cen tejże.

Inspektoraty przemysłowe w Austryi doznały zaszczytów nielada. Oto dwom inspektorom przemysłowym, mianowicie w Gracu i Lwowie, nadano tytuły radców dworu. Odznaczenia tego — piszą dzienniki burżuazyjne — doznały osoby, najbardziej zasłużone w instytucyi inspektoratów przemysło-

---

— Nie dręcz mnie, przekorny duchu, bo twych przestróg nawet nie pamiętam! Jeśli nie będę mógł zostać panem świata, zostanę jego żebrakiem — a jałmużnę mi da.

— Mylisz się — nie da. Czy sądzisz, że więcej od niego żądałem? Bynajmniej, nie pragnąłem, ażeby kapota moja była z jedwabiu, tylko żeby mi pozwolono załatać te dziury, nie wymagałem nawet, ażeby moja torba była pełną, tylko, żeby w niej leżał kawałek chleba. I tego mi odmawiano. Gdy pracowałem, oskarżono mnie, że zubożam innych, gdy śpiewałem po podwórzach pieśni, wypędzano mnie, oskarżając, że zakłóciłem spokój. Raz, usiadłszy przy drodze, zamyśliłem się. Ktoś przyszedł, szarpnął mnie za ramię i pogroził: ostrożnie z marzeniami! — Ja spoglądam na księżyc — rzekłem. I na księżyc tak długo patrzeć nie wolno.

— Śnisz staruszku?

— Nie śnię, prawdę mówię... Przodkowie moi dostatnio żyli i nadużywali wszystkiego, bo nawet swej wspaniałomyślności. Dziad mój, dojrzawszy na niebie kometę, marzył na chwilę o lepszej doli. Ale ja nie, nie pragnąłem więcej od jaskółki: żeby gniazdo przypiąć nad ulubioną strzechą, w powietrzu nieco much złapać i przy strudze wody się napić. Szkodnicy gniazdo tykami zdrapywali, a do mnie ciągle myśliwy dla nabrania wprawy strzelał. Tak, moje dziecię, byłem w żądaniach skromny, mniej niż skromny. Ale świat nie każdemu równą z innymi przestrzeń wymierzył. Jeden może oprzeć nogi o dwa bieguny globu, a drugi musi skakać, bo mu nigdzie stanąć nie wolno.

— Czyś ty rzeczywiście pracował, ojcze?

— Tak ciężko, że przez pory mojego ciała nie pot, ale krew przeciekała. Ale wtedy krzyczano, że w morderstwie zbroczyłem ręce. Musiałem kryć się lub uciekać. Gdy sadziłem drzewka, sąsiad ostrzegał: przycinaj, niech nie podrosną zbyt wysoko!...

— Kto?

— Każdy, kto nie lubi zagajników.

— Nie rozumię cię, starcze. Mówisz językiem zagadkowym, tajemniczym, który skrzypi w ustach, jak chrzęst kości szkieletu, ale nie przekonywa.

— Zrozumiesz mnie, gdy sam umierać będziesz.

— Może — teraz nie. Teraz dziękuję ci tylko, że skargi twoje kreślisz, jak czarnoksięskie znaki, dla mnie niepojęte. Gdybym je całkowicie odgadł, straciłbym nadzieję, która jest duszą dziecka.

— Zatrzymaj ją z życzeniem mojem: bodajbyś tym samym wyrazem życie zakończył, którym je zacząłeś. Złudzenie daje odwagę. Najśmielej płynie przez morze ten, kto mniema, że spód okrętu jest dnem głębiny, a wiatry sznurami huśtawki. Zresztą, masz młodsze oko, więc może niem dalej widzisz. Przedemną rozpościera się tylko mrok, rozświetlany iskrami, krzesanemi przez zgrzytające lub żrące się zęby.

— A ja dostrzegam oddalone ogniska na ziemi i gwiazdy na niebie, których promienie padają na moją drogę.

— Dostrzegasz, rzeczywiście?

— Tak. Ty mi je zasłonisz, ale nie zgasisz.

— Senny lunatyku, co się tobie majaczy. To ślepie wilka lub tygrysa, czatującego na zdobycz, zabłyszczały w gęstwinie. Ha, ha, ha, świat powinien codzień zmieniać ludzi, bo noworodkom dałby szczęście. Będziesz je miał, tylko nie zapragnij niczego więcej nad to, na czem poprzestaje kamień, który nie myśli i nie czuje, który dziś znosi uderzenia przejeżdżających kół, jutro tkwi w bruku chodnika, w progu kościoła lub bożnicy.

— Kłamiesz!

— Umieram.

— A ja żyć będę.

— Musisz, bo chcesz.

— Skonał. Naokoło słyszę jakieś przyciszone głosy: on powiedziałby, że to groźne zmowy lub szemrania, a ja przypuszczam, że to miłosne szepty. Lulu, lulu — ten świat jest piękny, lulu, lulu — świat rozkoszny, lulu, lulu — świat sprawiedliwy.

wych. Co do odznaczenia inspektora w Gracu, niczego powiedzieć nie możemy; on swoje obowiązki bezstronnie pełni. Zupełnie jednak inna rzecz jest z p. Nawratilem. Robotnicy znają tego pana z szorstkiego obchodzenia się z ich delegatami, graniczącego o brutalność. Oczywista, że fabrykanci chwalą sobie p. Nawratila, wszak on ich interesów broni, zamiast stać na straży interesów robotniczych i przestrzegać pilnie — u nas i tak niedostatecznego — ustawodawstwa ochronnego. Lecz gdyby tak było, nie byłby pan Nawratil „hofratem“.

Fabryki śrub i nitów w Austryi postanowiły zniżyć ceny t. zw. „czarnego towaru“ (zwykłe śruby i nity) o 10 do 15 procent. Decydującym czynnikiem w tym wypadku jest obawa przed konkurencyą niemiecką. W Niemczech, z powodu złej konjunktury przemysłowej, zajmują się fabrykanci energicznie eksportem swych wyrobów tembardziej, że pomiędzy niemieckimi a austryackimi fabrykantami śrub niema umowy, któraby ograniczała kontyngent dostarczanego towaru. Śruby do drzewa uległy już przed czterema tygodniami zniżce; jedynie niezmienioną zostaje cena śrub szlifowanych. Do zniżenia cen przyczyniło się również potanienie walcowanego drutu żelaznego.

Budziejowicka fabryka śrub, o której niedawnem założeniu donosiliśmy, pamiętna ze swej afery z Kestrankiem, centralnym dyrektorem kartelu żelaznego w Austryi, i ściśle z tem związanem dostarczaniem rur dla wodociągów w Pradze, obecnie — pogodziła się z kartelem. Kartel żelazny będzie fabryce w Budziejowicach dostarczał potrzebnego do wyrobu śrub i nitów żelaza sztabowego. Ten drobny na pozór szczegół powinien robotnikom otworzyć oczy i być przykładem, że tam, gdzie w grę ekonomiczny interes wchodzi, tam miejsca dla zatargów być nie powinno. Widzimy, że tak wspomniana fabryka śrub, jakoteż kartel, wnet nabrali przekonania, iż swary jednej i drugiej stronie szkodzą, wobec czego woleli sobie podać dłonie na znak zgody. Pożądanemby było, by i robotnicy — w razie wynikłych sporów — nie byli sobie długo wrogami.

Na posiedzeniu ankiety w sprawie sanacyi galicyjskiego przemysłu naftowego, obradującej obecnie w Wiedniu, obradowano nad potrzebnemi ustawowemi zarządzeniami, przyczem interesenci jednomyślnie podnosili niedostateczność postanowień krajowej ustawy naftowej. Żądano między innemi większych minimalnych terenów. Proponowano zaprowadzenie monopolu sprzedaży przy równoczesnem skontyngentowaniu rafinady, a to przez kraj przy stosownym udziale państwa, wywłaszczenie towarzystw transportowych i magazynowych dla ropy i t. d. Kilku uczestników oświadczyło się za wydaniem pewnych form przymusowych przy współwłasności w kopalniach ropy, gdyż dopuszczalne według ustawy naftowej formy asocyacyjne do tego się nie nadają. Natomiast uznawano jako odpowiednie przy ropie towarzystwa z ograniczoną poręką. Podnoszono jako potrzebne łączne postępowanie producentów ropy i rafinerów, oraz przyspieszenie przeniesienia praw wydobywania z ksiąg gruntowych do ksiąg naftowych.

Do sprecyzowania postawionych na ankiecie wniosków i przedłożenia ich rządowi wybrano trzy komisye, a to: dla zarządzeń gospodarczo-administracyjnych, dla zarządzeń górniczo-policyjnych i dla spraw ustawodawczych.

Opuklikowany przed kilku dniami wykaz zbytu żelaza w listopadzie, wykazuje znaczne zmiany. Podczas gdy odbyt żelaza sztabowego w listopadzie zmniejszył się o okrągło 59.000 cetnarów metrycznych, dostawa zaś szyn kolejowych podskoczyła w tym czasie — o 74.000 cetnarów metrycznych. Mniej znacznym jest zmniejszenie się bytu trägerów i blachy czarnej. Zbyt pierwszego artykułu spadł o okrągło 9000, drugiego o 2000 cetn. metr. Zmniejszenie się zbytu żelaza sztabowego, które wynosi 20% w porównaniu z listopadem ubiegłego roku, da się tem wytłumaczyć, że zamówienia wpływają nadzwyczaj skąpo z powodu słabej konjunktury w przemyśle maszynowym, z drugiej zaś strony zapowiedziana zniżka cen żelaza wstrzymuje konsumentów od poczynienia większych zamówień. W grudniu przewidują jeszcze słabszy zbyt, albowiem tak firmy jakoteż kupcy w tym czasie — z powodu inwentury — jak najmniej materyału zamawiają.

Dziewiąty zjazd.

(Ciąg dalszy).

Steiner (Wiedeń).

Myślę, że zgodzimy się wszyscy na organizacyę centralną. Jeżeli tak, to musimy mieć i centralny fundusz strejkowy, ponieważ niema ani czeskiego ani niemieckiego wyzysku: istnieje tylko jeden wyzysk. Funduszu tego należy tam używać, gdzie ukazuje się tego potrzeba. O ile nasze wiadomości są dokładne, wiemy, że w Czechach w ostatnich dwóch latach niczego prawie na polu poprawy ekonomicznego położenia robotnika nie uzyskano; warunki pracy i płac w czeskich fabrykach maszyn są o wiele gorsze od naszych i uniemożliwiają nam uzyskanie daleko idących polepszeń naszego bytu.

Albo centralizacya — musimy powiedzieć sobie, a wówczas i fundusz strejkowy scentralizowanym być musi — albo rozejdźmy się.

W tym duchu przemawiał także **Riesenberger** (Wiedeń).

Exner

wyjaśnia, że sprawa noclegów dla podróżnych została w ten sposób załatwioną, iż Zarząd wynajął siedm łóżek, przeznaczonych wyłącznie do użytku metalowców. Nowy Zarząd zajmie się również tą kwestyą.

Orbal

referuje imieniem komisyi kontrolującej. Zawiadamia, że komisya w ciągu dwóch lat odbyła 24 posiedzeń. Sprawdzanie ksiąg, jakoteż przeprowadzane niespodzianie szkontrum kasy centralnej, wydały pomyślne rezultaty, to znaczy, że znaleziono wszystko w jak największym porządku. Tak Zarząd, jak i urzędnicy, poświęcili wszystkie swoje siły w interesie naszej organizacyi. Stawia wniosek o udzielenie ustępującemu Zarządowi absolutoryum. Wniosek referenta uchwalono jednogłośnie.

Sellner

zdaje sprawę z działalności sądu polubownego i uzupełnia drukowane sprawozdanie tem, że dwóch ze Związku wykluczonych członków, odwołało się do zjazdu o ponowne przyjęcie do Związku. Wnosi, by wybrać komisyę, któraby sprawę rozpatrzyła i odpowiedni wniosek zjazdowi do uchwalenia przedłożyła.

Do komisyi wybrano tow. Drexlera, Strunza, Sellnera (Wiedeń) i Mechura (Prościejów).

Exner

wygłasza referat, dotyczący zmiany statutu. Debatę nad tem odroczono, ponieważ czescy delegaci po odbytej konferencyi, zgłosili się do głosu, wobec czego przystąpiono do dalszej debaty nad sprawozdaniem Zarządu.

Jakubka (Praga).

Bardzo niemile dotknęło nas naprężenie między Niemcami a Czechami, którego główną przyczyną jest fakt, że nie jesteśmy w stanie ściśle i zrozumiale określić, czego sobie życzymy. Różnorodność naszej mowy uniemożliwia nam to. Powiadają nam, że my wnieśliśmy spór do organizacyi, że stawiamy wiecznie nowe żądania, i że my ponosimy winę za to, że spór przybrał takie ostre formy. Jednak my nie jesteśmy winnymi. Ostatni zjazd uchwalił zaprowadzić obowiązkowo 10 h. na centralny fundusz strejkowy. Odpowiedzieliśmy wówczas, że nie mamy od członków pełnomocnictwa za tem głosować, jednak zwołamy konferencyę, ażeby ta odpowiednie zajęła w tej sprawie stanowisko. Uczyniliśmy to dlatego, ponieważ przy pertraktacyach w celu przelania się czeskiej krajówki do Związku, umówiliśmy się, że organizacyjne i agitacyjne prace w Czechach załatwiać będzie czeska egzekutywa. Do dziś dnia nie nastąpiła na tym punkcie żadna zmiana. Myśmy zwołali konferencyę, na której jednak zapadła uchwała, mocą której pieniądze nadal w Czechach pozostać miały. To, czego wy od nas żądacie, nie leży w interesie rozwoju organizacyi, nie odpowiada naszej umowie ani też naszemu stanowisku w życiu gospodarczem. Twierdzicie, jakobyśmy tamowali rozwój organizacyi. Uczynilibyście to raczej wy, jeżelibyście żądali bezwzględnego stosowania się nas do waszych życzeń. Wy tego obecnie od nas chcecie. A jednak my potrzebujemy bezwarunkowo tej odrobiny samodzielności, by módz pozyskać indyferentnych dla organizacyi. Musicie uwzględnić lokalne stosunki w Czechach. My absolutnie nie chcemy rozłamu, chcemy jedynie, by nam, w czasie pertraktacyj przyznana autonomia, rzeczywiście też zachowaną była.

Rozchodzi się o warunki organizacyjnego życia, i najlepiej zrobicie, jeżeli pozostawicie dotychczasowy stan rzeczy. Ze względu na opinię publiczną, musimy sami rządzić funduszem strejkowym. Czeskie grupy miejscowe utworzyły kartel, w celu otrzymywania większych zapomóg i nie wolno nam z drobnostek wyciągać daleko idących konsekwencyj. Nie możemy przyjmować gwarancyi, że grupy miejscowe w Czechach fundusz strejkowy do Centrali odsyłać będą, albowiem większość oświadczyła się za samodzielnością. Nie chcemy rozłamu — zaznaczam to jeszcze raz — prosimy więc was, nie zmuszajcie nas do tego kroku.

Adam (Praga).

Centralizacya funduszu strejkowego była już u nas zaprowadzoną przedtem, nim wyście taki fundusz stworzyli. Rozchodzi się jedynie o odsyłanie pieniędzy do kasy centralnej. Oświadczyliśmy na ostatnim zjeździe, że przedstawimy ogółowi członków na zwołanej konferencyi sprawę do rozpatrzenia, i przyrzeczenia dotrzymaliśmy. Nie delegaci, lecz członkowie rozstrzygali.

Do uchwały zastosować się nie możemy z powodu stosunków w organizacyi. Od dwóch lat mówicie nam, że musimy się zastosować do uchwały zjazdu, albowiem zjazd jest naszą najwyższą instancyą. Godzimy się z tem. Oświadczyliśmy jednak na ostatnim zjeździe, że zapytamy się członków na konferencyi o ich stanowisko w tej sprawie i wyście się na to zgodzili. Wynika z tego niedwuznacznie, że powzięta uchwała nie obowiązuje nas. Oprócz tego mamy umowę i nie wolno nikomu tego mówić, jakoby umowa była przestarzałą lub należała do rupieci. Przyzwyczailiśmy się do bezwzględnego dotrzymywania warunków umowy. Właśnie w sprawie funduszu strejkowego ustaliliśmy, że nim zarządzać ma praska egzekutywa i jej też przysługuje wyłączne prawo kierowania strejkami. Przy tem obstajemy bezwzględnie do dzisiaj. Potrzebujemy zarządzać tym funduszem ze względu na pewne warunki życia publicznego, których wy nie rozumiecie. My też nie mieszamy się do waszych spraw. Referent powiedział, że Zarząd dokładał wszelkich starań, by osięgnąć porozumienie, jednak bezskutecznie. Oczekiwaliśmy od kierujących towarzyszy nieco więcej powagi. My przyzwyczailiśmy się do rozmaitych intryg i wiemy, że cel uświęca środki. Cztery lata sprzeczaliśmy się o kompetencyę egzekutywy. Zarząd Związku odmawiał każdą kompetencyę egzekutywie. Żądano od nas piśmiennego przedłożenia życzeń i myśmy to uczynili. Oczekiwaliśmy pertraktacyj celem zawarcia kompromisu z nami. Musieliśmy być ostrożnymi, albowiem przypominaliśmy sobie, że poszczególne punkta umowy nie

były dotrzymywane. Skoro obstajemy przytem, by umowy dotrzymywano, życzymy sobie piśmiennej odpowiedzi. Odpowiedziano nam najpierw, że chwilowo niema na to czasu, później mówiono o konferencyi, w końcu na krótko przed zjazdem zawiadomiono nas, że życzenia nasze przedłożone będą zjazdowi. Tak pocieszano nas do dzisiaj. Chcecie o nas, lecz bez nas decydować. Zawsze mieliśmy i obecnie mamy dobrą wolę do wspólnej pracy i dlatego też przedłożyliśmy nasze warunki. Dotychczas jednak nawet nie odpowiedziano na nie. To z pewnością nie świadczy o powadze. Rozumiem podniecenie niemieckich towarzyszy, albowiem przedstawiono im sprawę niezgodnie z prawdą.

Musicie nas zrozumieć. U nas w Czechach istnieją organizacye, które nam wiecznie robią ciężkie wyrzuty z powodu naszej przynależności do Związku i centralizmu, agitują w ten sposób wśród mas, a to na niemyślących robotników działa. Dlatego nie możemy zmienić naszego stanowiska. My potrzebujemy autonomii. Przy dobrej woli, wszystko da się osiągnąć. Skoro było możliwem przez całe lata wspólnie i zgodnie pracować, dlaczegoby to na przyszłość miało być niemożliwem? Dlaczego niema istnieć niezależny fundusz strejkowy? Czy to taka ważna sprawa? Dlaczegóż odtrącacie nas od siebie? Czy jesteśmy naprawdę dlatego tak złymi towarzyszami, ponieważ chcemy warunków życia organizacyi bronić? Zrozumcie więc, że my jesteśmy rozgoryczeni i używamy ostrych słów. Nie egoizm dyktuje nam jak postępować, lecz dla czeskich robotników jest istnienie funduszu strejkowego kwestyą życia. Wspomniano nam, ażeby własny fundusz zostawić u siebie. a tylko taki w uchwalonej wysokości odsyłać do centrali, a oprócz tego założyć własny fundusz we własnym zarządzie. Z tem jest ciężka sprawa. Spróbujcie wśród dzisiejszych warunków zakładać fundusz i radbym widział tego delegata, któryby odważył się przyjść z podobną propozycyą do członków.

W sprawozdaniu Zarządu niema najmniejszej wzmiankl o kompetencyi egzekutywy. Wynika stąd, że wszystko służy do tego, by stawiać nam przeszkody w rozwoju naszego samodzielnego życia. I tu oświadczam, że kierownictwo niema innego celu, jak tylko by nas wykluczyć. Nie lękamy się tego. Mamy zamiar dalej wspólnie pracować, jak długo to jest możliwem. Oczekujemy również od was, że dopomożecie do osiągnięcia porozumienia i ustępstw. Jesteśmy prowokowani wyrażeniami, zdążającemi do wykluczenia nas. Stanowimy mniejszość, możecie nas przegłosować. Nie chcecie nas, powiedzcie, my pójdziemy sobie. Na tyle siły mamy zawsze, by módz działać ku dobru robotników. Nie my w tym wypadku zawiniliśmy. Może centrala przedłoży nam propozycye, które byłyby podstawą do dalszej pracy, w którychby ustalone były wyjątkowe dla nas postanowienia, umożliwiające dalszą pracę, lecz w przyszłości i toby nie miało znaczenia, ponieważ teraz odrzuca się to wszystko, co dawniej umówiono. Potem można znowu powiedzieć, że zjazdowi przysługuje prawo usunięcia wszystkiego. Tak, jak nam się stało, stać się może i innym. Nie można zawierać umów, które potem, gdy zjazd inne poważnie uchwały, tracą swą moc. Wyciągam tę konsekwencyę z waszego dotychczasowego postępowania. Gdybyśmy w czasie naszego przystąpienia wiedzieli tyle, co dzisiaj, bylibyśmy się dobrze nad tem zastanowili. Oczekiwaliśmy wspólnej pracy. Skoro nie udało się ludzi na konferencyi przekonać, mimo, iż byli obecnymi na niej świadomi towarzysze, to widzicie, że uchwała jest do przeprowadzenia niemożliwą. Jako jednostki nie mamy prawa decydowania. O rozwoju i postępie czeskich organizacyj będziemy mieli sposobność pomówić jeszcze.

Exner.

Muszę sprostować jedną uwagę przedmowcy. Na wniesiony przez czeskich towarzyszy memoryał odpowiedzieliśmy, że na ich żądania absolutnie się zgodzić nie możemy. Czescy towarzysze żądali większych praw, aniżeli je ma Zarząd Związku.

Tayerle (Praga).

Zarzucono mi, że wczoraj rzekomo śmiałem się. Wobec tego nadmienić muszę, że są sytuacye, w których z argumentów rezygnować się musi; kiedy naprowadza się nieprawdziwe lub przekręcone fakta, nie można nic innego zrobić, jak tylko śmiać się. Kilkakrotnie podniesiono, że jako redaktor nie spełniłem swych obowiązków. Mniemam jednak, że ugoda dotrzymaną być powinna. Wprawdzie nie wspominaliśmy w czeskim organie o kwestyi funduszu strejkowego. Nie śmiecie zapominać, że względy politycznej natury — był to czas przedwyborczy — nie pozwalały nam sprawy tej publicznie podnosić. Tego rodzaju kwestye, w Czechach na opinię bardzo wpływają. Musieliśmy podporządkować się stosunkom, wśród których żyjemy. Wy przeznaczacie nam; przeciw temu niczego podjąć nie można. Jeżeliby jednak ktoś sprawę tę w piśmie naszem podnieść był zechciał, nie mielibyśmy nic przeciw temu. Jeżeli zarzucano mi, że na zgromadzeniach referowałem w duchu uchwale przeciwnym, to odpowiedzieć na to muszę, że jako członek organizacyi mam do tego prawo. Lepiej będzie, jeżeli swoje zapatrywanie otwarcie wypowiem, aniżeli milczeniem miałbym sprowadzić pogorszenie.

Wiem, że z wielkiej chmury mały deszcz. Powiedziałem już przed dwoma laty, że jedno nieporozumienie pociągnie za sobą inne i nie możemy nad wszystkiem tem, co stało się, przejść do porządku dziennego.

Nie należy zapominać o robotnikach narodowych. Nas dzieli przedewszystkiem stanowisko klasowe. Narodowo-społeczni będą psy na nas wieszać bez względu na to, czy tę lub ową formę organizacyi mieć będziemy, nie wolno nam atoli dostarczać przeciwnikom argumentów. Wymagania agitacyjne u was a u nas są zupełnie różne. Robotnikom czesko-narodowym dostarczyła podwójna miara, którą w Austryi zastosowują, poważnych i niebezpiecznych argumentów. Możliwem, że mylę się. Ale argumentować, jakobyśmy my byli narodowych zapatrywań, nie uchodzi. Nieufność wytworzyliśmy nie my, lecz wy, i nietylko u metalowców, ale w całym zawodowym ruchu.

Zarząd Związku przychodzi z propozycyą utworzenia sekretaryatów okręgowych. Mówię, że nie chcemy mieć sekretaryatu w Pilznie. Uznajemy wartość niezależnej siły agitacyjnej, nie chcemy atoli rozdrabniać organizacyi. Przytem zapominać nie wolno, że königgrätzkie, praskie i pilzneńskie fabryki są skartelowane, dlatego też musi być jednolite kierownictwo. Skoro życzymy sobie nawet utworzenia sekretaryatu w Pilznie, to jednak przytem obstajemy, ażeby dotycząca egzekutywy krajowej umowa była dotrzymywaną. Przypominam wam historyę czeskich murarzy, i obawiam się, że u nas także do tego dojdzie. Jeżeli będziemy występować jako całość, naówczas będziemy panami sytuacyi. Rozdrobnienie wywoła spory. Jeżeli oświadczamy, że uznajemy w zasadzie czeską komisyę zawodową, to musimy dokładać starań, by ją finansowo wzmocnić. Z powodu całości w politycznem i zawodowem życiu, potrzebujemy instancyi, którąby wobec partyi reprezentowała metalowców, a instancyą tą jest egzekutywa krajowa. Wy tego wszystkiego nie potraficie zrozumieć, ponieważ wam za dobrze się powodzi. (Wesołość). Podporządkujcie się stosunkom, by nie były one silniejszymi od nas.

Wlach (Pilzno).

Chcę tylko podnieść, jak sobie wyobrażają tę kwestyę w Czechach zachodnich. W wielu wypadkach jesteśmy innego zdania, aniżeli prascy towarzysze, chcemy ich jednak popierać. W kwestyi funduszu strejkowego oświadczyli się towarzysze w Czechach zachodnich za centralnym funduszem strejkowym. Dzisiejszy stan rzeczy jest poprostu niemożliwym. W każdej grupie miejscowej wytwarzają się dwa różne kierunki: jeden centralistyczny, drugi autonomiczny. Nabraliśmy przekonania, że przecież coś musi się uczynić, by te różnice usunąć. Jeżeli Zarząd, czy też egzekutywa zawiniła, dlaczego nie mielibyśmy o tem mówić? Tak jednak, jak obecnie, dalej być nie może. Nie mogę powiedzieć, jakoby wszyscy towarzysze z zachodnich Czech byli centralistami, jednak bez przesady dwie trzecie są zwolennikami idei centralistycznej. Możliwem jest, że czeskie sekretaryaty podlegać będą sekretaryatowi i egzekutywie w Pradze. W kwestyi samodzielności popieramy Pragę, zaś w sprawie funduszu strejkowego organizacyę. Dajmy Związkowi możność okazania swej lojalności wobec czeskich towarzyszy. Wierzę, że poszczególne skargi są uzasadnionemi. Do rozłamu jednak nie pora. Do wystąpienia jednak ze Związku mamy zawsze jesze dość czasu. Wiem dobrze, że radykalizm u czeskich robotników daje gwarancyę, że mieć zawsze będą potrzebną im obronę. Życzymy sobie, by ostatecznie zakończył się dzisiaj ten stan rzeczy, przez scentralizowanie funduszu strejkowego.

Domes (Centralny sekretarz Związku).

Nie rozchodzi mi się wcale ani o fundusz strejkowy, ani o kompetencyę sekretaryatów prowincyonalnych, rozchodzi mi się o wiele ważniejszą sprawę, a mianowicie: czy zjazd delegatów ma zwierzchnictwo i prawo uchwalać wnioski, które wszystkich bez różnicy obowiązywać muszą. Ostatni zjazd uchwalił scentralizować fundusz strejkowy, centralnie nim zarządzać i używać go, odpowiednio do potrzeb organizacyi. Czescy delegaci oświadczyli wówczas, że do głosowania za tym wnioskiem nie mają pełnomocnictwa, przyjęli jednak na siebie zobowiązanie najbliższej konferencyi wniosek do przyjęcia polecić. Powiedziano im: „Tak nie idzie“. Jeżeliby każde urządzenie było zawisłem od konferencyi, to zbędnym byłby zjazd, możemy wszystko załatwić na konferencyach. Jakubka, ten sam, który dziś tak energicznie przeciw uchwale wystąpił, on właśnie oświadczył na ostatnim zjeździe, że istnieje dostateczna gwarancya zastosowania się czeskich towarzyszy do uchwały. Ręczycielami byli czescy delegaci. Jest wielu takich delegatów, którzy za ewentualnie nie po myśli członków zajęte stanowisko, usprawiedliwiać się muszą; ostatecznie nie na wszystko odpowiada się: tak! Lecz my musimy powiedzieć sobie: zjazd rozstrzygnął, on jest zwierzchny, a my dołożymy starań, by uchwały naszej najwyższej instancyi w czyn wprowadzić. Jak postąpili odpowiedzialni towarzysze z Pragi? Ponieważ przyjęli na siebie zobowiązanie przeprowadzenia uchwały, zwołali dopiero w rok później konferencyę, a co ważniejsza, nie zajęli się wcale tem, by przeprowadzić centralizację funduszu. Inicyatywa do takiego obrotu rzeczy wyszła właśnie od tych ludzi, którzy wobec nas zobowiązali się dążyć do centralizacyi. (Słuchajcie! Słuchajcie!). Tayerle, Jakubka i Adam i cała czeska egzekutywa nie znaleźli ani jednego słówka, by uzasadnić potrzebę centralizacyi, w każdym razie starali się usilnie o to, ażeby przeprowadzeniu przez zjazd powziętej uchwały, przeszkodzić. Jesteśmy bardzo dobrze o tem poinformowani, że za temi potęgami kryją się jeszcze niektóre inne potęgi. Będziemy jednak to robić, co będzie potrzebnem, bez względu na to, czy się postępowanie nasze komukolwiek podoba lub nie.

Tayerle wspominał o opinii publicznej. Ale co zacz ta opinia publiczna, by myśmy się z nią, my proletaryusze, liczyli? Czy są to dążenia narodowe w Pradze? Czy kiedykolwiek przyszło nam na myśl liczyć się z opinią niemieckich narodowców lub też chrześcijańsko-społecznych, czy nie byliśmy raczej tymi, którzy dążeniom tych partyj silny i skuteczny stawiali opór i my właśnie ponosimy wyłącznie zasługę, że podobne dążenia są klasie robotniczej obce.

Koledzy przyswoili sobie specyalną dyplomacyę. Oświadczają: „Przy wstąpieniu naszem do Związku postawiliśmy warunki. Wśród innych jest nadmienionem, że zarząd funduszem strejkowym pozostawia się praskiej egzekutywie“. To jest nieprawdą. Wyraźnie bowiem w umowie powiedzianem jest, że „fundusz strejkowy analogicznie do wiedeńskiego urzą-

dzonym będzie". Wówczas nie mieliśmy wcale centralnego funduszu strejkowego i dlatego zrozumiałem jest, że zawarto umowę odpowiednio do ówczesnych urządzeń. Organizacya jednak jest czemś żyjącem, wymaga urządzeń, któreby umożliwiły jej stały rozwój. Umowa zawarta przy przestąpieniu nie może z chwilą dalszego rozwoju być wciągana w rachubę, inaczej stałaby się dogmatem i byłaby stanowczą przeszkodą w dalszym rozwoju organizacyi. Warunki zatem nie opiewają tak, jak je czescy towarzysze sobie wykładają, a zresztą, gdyby nawet tak opiewały, to są obecni tu towarzysze, a ci zapewne zaprotestowaliby przeciw temu. Czy na ostatnim zjeździe mieliśmy jaki poważny opór? Czescy towarzysze pogodzili się z uchwałą i dopiero znacznie później dała się zauważyć polityka praska, wpływom której podówczas jeszcze nie ulegali w tym stopniu, co dziś.

Naprożno przypominamy Czechom, że zjazd jest najwyższą instancyą, z ich przemówień wynika, że dla nich fakt ten nie istnieje wcale.

Bezpośrednio po konferencyi postawili towarzysze z praskiej egzekutywy nowe warunki. Darujcie, jeżeli powiem, że Zarząd wobec tego „zdębiał". Doprowadziliśmy do zjednoczenia, przyjęliśmy na siebie wszystkie zobowiązania przeprowadzenia uchwał, a potem przychodzą czescy towarzysze i żądają szerszej autonomii. Formy tej „autonomii" do tej chwili jeszcze nie rozumię. Na zjazdach, na każdem posiedzeniu zajmowaliśmy się tą sprawą; to jednak, co Czesi pod „autonomią" rozumieją, do tej chwili jest nam obcem. Adam żądał: jeden czeski Zarząd w Pradze, drugi dla Niemców we Wiedniu. Czy jesteście w stanie uprzytomnić sobie taki stosunek? Ja tego absolutnie pojąć nie mogę. Wyraźnie powiedzieliśmy i udowodniliśmy, że Zarząd nie uprawia wcale polityki antyczeskiej. Zresztą w skład Zarządu wchodzą także członkowie czeskiej egzekutywy. Sprawy ważne rozstrzyga się na plenarnych posiedzeniach Zarządu, w których biorą udział czescy sekretarze i redaktorzy. Powołaliśmy nawet bez mandatu członków czeskiej egzekutywy. Skoro Zarząd składa się ze znawców stosunków z całego państwa, wolno przypuścić, że posiada on na tyle zdolności, by módz powziąć uchwały leżące w interesie organizacyi. Tego jednak Czechom za mało, mimo, iż oni wiecznie do Wiednia, a my do Pragi jeździmy.

Na ostatnim zjeździe uchwalono rezolucyę, mocą której obowiązali się Czesi uznawać uchwały i w ich myśl działać. Rezolucya uwzględniła niektóre żądania Czechów — czy słuszne, nie wchodzę w to — i wyraźnie powiada, że uchwały praskiej egzekutywy nie śmią być sprzeczne z uchwałami zjazdu. Wobec tego nie pojmuję, jak można nie zastosowywać się do uchwał zjazdu.

Tayerle jest śmiałym, skoro powiada, że uchwały Czechów pochodzą stąd, iż patrzą oni dalej, jak na koniec nosa. Przeciwnie, postępowanie ich udowadnia, że nie patrzą oni dalej, jak na koniec nosa, bo patrzeć nie chcą. Udzielaliśmy egzekutywie praskiej i wybitnym czeskim towarzyszom wskazówek, udowodniliśmy im, że postępowanie ich jest w stanie przeszkodzić każdemu postępowi organizacyi metalowców. Towarzysze ci przyznali nam w rezultacie racyę, oświadczyli przytem: „inaczej robić, mimo wszystko, nie możemy". Czy to ma być tą daleko przewidującą polityką?

Urządzenia w Czechach — wspominają o kartelu, o którym my nie wiemy nic — mają być przeszkodą w zastosowaniu się do naszych uchwał. Ciekawy jestem, czy ten kartel czeskich grup jest w stanie z przedsiębiorcami podjąć walkę?

Prawda, że my Niemcy, mamy poważny interes w organizacyi jednolitej, jednak gdyby nas miały jakieś obce nam kompetencye wpędzać zawsze w takie sytuacye, jak dzisiejsza — no, to dziękuję.

W osiągnięciu lepszych warunków bytu dla robotników była nam wiecznie czeska egzekutywa przeszkodą przez to, że oświadczała: autonomia nasza gwarantuje nam prawo decydowania o ruchach cennikowych, a chwilę obecną uważamy za niestosowną.

Przedsiębiorcy tworzą kartele — a obok tego posiadają jak najlepszą organizacyę. Fabryki maszyn w Wiedniu, w Bernie i Pradze są w jednym kartelu. Przypuśćmy, że w Wiedniu powstaje ruch cennikowy, a powodzenie walki wymaga, by wzięli w niej udział towarzysze z Berna i z Pragi. Jeżeli teraz egzekutywa praska na mocy swej autonomii nie zgodzi się na to, — jakże będzie można walkę zwycięsko zakończyć? Pierwszym warunkiem każdej organizacyi jest to, by wszędzie wola ogółu mogła znaleźć swój wyraz, by walki podjęte naprawdę przyniosły korzyść robotnikom. Pod tym względem nie możemy pozwolić, by ktokolwiek nam przeszkadzał. Gdybyśmy chcieli ustąpić wobec żądań Czechów, musielibyśmy zrezygnować z dotychczasowego swego stanowiska.

Ja nie chcę rozdziału. Przeciwnie, Związek dąży wszelkiemi siłami do zjednoczenia w sobie robotników wszystkich narodowości, chociażby z tego tylko powodu, że organizacya przedsiębiorców zmusza nas do tego. Zanim jednak zgodzilibyśmy się na taki stan, by być zależnymi od czeskiej egzekutywy — to prędzej powinniśmy sobie powiedzieć: raczej zrezygnujmy z naszego ogólnego charakteru, jaki dziś Związek posiada.

Mówiono o tem, że Związek znowu podjął kroki, by ukrócić autonomię praskiej egzekutywy. O tem nigdy nie myśleliśmy. To jednak, że nadszedł czas, aby i inni mieli możność zajmowania się organizacyą czeskich robotników, dla mnie nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Wszystkie sekretaryaty w okręgach czeskich, które stosownie do uchwały zjazdu chcemy pozakładać, mają być podległe praskiej egzekutywie. Chcemy przez to stworzyć nowe pozycye dla ułatwienia agitacyi, a w tych warunkach utrudniałyby one raczej pracę agitacyjną, gdyż egzekutywa praska nie jest dostatecznie bezstronną. Dlaczego akurat towarzysze pragscy mają być najlepszymi, a nie pilzneńscy naprzykład? Dlaczegoż tylko prascy mają rozumieć i prowadzić codzienną walkę? Aby towarzysze prascy, którzy dotąd nie dostarczyli tak wielu dowodów swego rozumu i roztropności, mieli mieć władzę nadzorczą nad innymi sekretaryatami, tego zrozumieć nie mogę. Obecnie mówi się, by Zarząd Związku przedłożył rezolucyę, którаby umożliwiła porozumienie się. To pozostawiam innym, gdyż ja nie wierzę, by takie porozumienie wogóle było możliwe. W jakiej sprawie mamy się porozumiewać? Myśmy się już porozumieli. Mamy przecież uchwałę; rezolucya, która stałaby z nią w sprzeczności, byłaby czemś, co nie dopomogłoby do posunięcia i rozwoju organizacyi. Jeżeli ma się robić wyjątki dla towarzyszy z Pragi, to dlaczego nie mamy ich robić dla towarzyszy z Berna lub z Wiednia?

Niema innego porozumienia się, jak tylko to, by wszyscy członkowie uznali nad sobą zwierzchność zjazdu Związku. W jaki sposób podejmujemy uchwały? Czy według osobistego zapatrywania członków Zarządu? O każdem nowem urządzeniu w Związku mówimy na setkach zgromadzeń, aby przekonać się, czy członkowie uznają potrzebę wprowadzenia tegoż. Dlatego właśnie, że my oceniamy wszystko ze stanowiska dobra organizacyi, niesłusznem jest, gdy towarzysze prascy mówią, że jesteśmy w większości i ich przegłosujemy. Właśnie dlatego, że uznajemy i rozumiemy stosunki w Czechach, przy każdej sposobności zajmujemy się po rzebami czeskich towarzyszy i wspólnie z nimi się naradzamy. Z tego też powodu powinniście siebie zapytać: Jak postępowanie wasze oddziałuje na członków innych narodowości? Czy nie zauważyliście, że przedostatni zjazd milcząco uchwalił wszystkie wasze żądania, a dziś widać opór, gdyż wszyscy widzą, że Czesi prowadzą specyalną politykę.

Musimy sobie powiedzieć: Nie chcemy rozdziału i nie chcemy was zmuszać do wystąpienia. Zdaje się jednak, że wy chcecie postawić nas w takiem położeniu, byście mogli odejść. Jeżeli nawet w „Kovodelniku" o naszych zdolnościach pisze się z pewnego rodzaju przekąsem, to przecież dla nas wszystkich jasnem jest, że towarzyszom czeskim w niczem nigdy nie szkodziliśmy.

Jest okoliczność, która bardzo dobrze i trafnie ilustruje politykę czeskich towarzyszy w tej sprawie, a mianowicie: Na zjeździe ani słowa przeciw, na konferencyi zaś opór tych, którzy zobowiązali się pracować nad przeprowadzeniem uchwały, a później przychodzą nowe warunki, jak: „Egzekutywa w Pradze zarządza funduszem strejkowym i kieruje ruchami cennikowymi".

Na to odrzekliśmy: „O tem pomówimy na zjeździe". Jeżeliby Zarząd podjął był rokowania na podstawie przedłożonego memoryału, dowiódłby nieudolności w kierowaniu sprawami Związku. Dla nas istnieje jedno tylko zdanie, a tem jest bezwarunkowe stosowanie się do uchwał zjazdu. Kto tego nie czyni, musi odpowiednie wyciągnąć konsekwencye.

Nie posiadamy żadnych środków, gdy egzekutywa w Pradze, a za nią i czeskie grupy odpowiedzą: „Nie". Zastanowić się więc musimy, co w takim razie czynić należy? Otóż powiadam, że każdy, kto do uchwał naszych nie zastosuje się, przestaje dla nas istnieć. (Oklaski).

(Ciąg dalszy nastąpi).

Chrześcijański socyalizm a walka klas.

Przez chrześcijański socyalizm podjęto poraz pierwszy dzieła, by ruch klasowy, który ujawnił się wśród robotników całego świata, sprowadzić na drogę zgody i harmonii społecznej, by całą klasę robotniczą pogodzić na nowo z przedsiębiorcami i usunąć, względnie złagodzić istniejące dziś przeciwieństwa klasowe. Wychodząc z tego stanowiska, jako jeden z najpierwszych, a przytem najbardziej czystych i uczciwych teoretyków chrześcijańskiego socyalizmu, wystąpił proboszcz niemiecki, pozniejszy biskup moguncki. Mając za punkt wyjścia boskie pochodzenie i władzę kościoła, starał on się szkody, jakie naokół siebie szerzyły liberalne zasady gospodarki kapitalistycznej, uleczyć za pomocą środków czysto duchowych, za pomocą władzy i powagi kościoła. W chrześcijańskim sposobie myślenia, w praktycznie stosowanem miłosierdziu i w czułości dla nędzy miała ludzkość „czerpać siły do życia, do miłości i leczenia ran jej zadanych, jeżeli raz uznała, że niema innej rady i lekarstwa, jak tylko w Jezusię Chrystusie i świętym, przezeń założonym kościele katolickim".

Około połowy lat sześćdziesiątych zeszłego stulecia, odkąd chrześcijański socyalizm w tym duchu właśnie rozpoczął w państwie niemieckiem swoją propagandę, bardzo wielu szczerze przekonanych ideologów musiało doznać gorzkich rozczarowań. Słowa jednego z największych poetów rewolucyi, Henryka Heinego, że do głodnego żołądka mają przystęp jedynie tylko argumenty, mogące mu strawę i chleb zapewnić— znajdowały coraz większy oddźwięk w szerokich masach, które w miarę rozwoju kapitalizmu coraz mniej były przystępne dla ideologii chrześcijańskiego socyalizmu. Tak więc cała ta praca pojednawcza chrześcijańskich socyalistów wobec twardej rzeczywistości życia musiała uledz poważnym zmianom, gdyż ludzkie cierpienie i ból, wywołane czynnikami natury czysto ekonomicznej, nie mogły być na trwałe uleczone i uśpione chrześcijańskiemi hasłami miłosierdzia i poprzestawaniu na małem.

Rozumiejąc to i tak zwany chrześcijański socyalizm, musiał zboczyć znacznie na lewo, jeżeli nie chciał, aby zaraz na wstępie stracił wszelkie nadzieje zyskania gruntu wśród klasy robotniczej. Żadna z dążących do władzy klas nie posiadała tyle zrozumienia i odczucia psychologii mas, jak przedstawiciele państwowego kościoła, którzy w kwestyi robotniczej bardzo

szybko przyszli do przekonania, że tu realny interes i potrzeby życiowe przeważają znacznie ponad wszelkie sprawy metafizyczne. Przeświadczenie to zmusiło ich, że dla przemysłowych robotników, z których z łatwo zrozumiałych względów nie chcieli zrezygnować, powołali do życia stowarzyszenia i organizacye zawodowe, które na wzór wolnych organizacyj, miały zajmować się bezpośrednimi, codziennymi interesami zawodowymi i sprawami czysto praktycznemi, przy równoczesnem przestrzeganiu zasad kościoła. Z początku ten ruch chrześcijański na każdym kroku podnosił i akcentował, że nie stoi on na stanowisku walki klas i że byt klasy robotniczej można poprawić w ramach dzisiejszego porządku społecznego. Stanowisko to znalazło szczególnie swój wyraz w znanej encyklice papieża Leona XIII o kwestyi robotniczej.

Tymczasem jednak podjęto próby jeszcze większego zboczenia na lewo z czysto praktycznych względów. Tak np. przed trzema z górą miesiącami, na międzynarodowym zjeździe chrześcijańskich związków zawodowych, przedstawiciel niemieckiego ruchu chrześcijańsko-socyalnego, p. Giesberts, wygłosił referat, który w bardzo niedwuznaczny sposób daje poznać, jak cały dotychczasowy kierunek pojednawczy i hasła o harmonii społecznej, z taką gorliwością dotąd szerzone przez chrześcijańsko-społecznych, okazały się niepraktycznemi.

„Ruch zawodowy — mówił p. Giesberts — należy oceniać ze stanowiska rozwoju naszego życia społecznego. A to jest kapitalistycznem. Dzisiejszy ustrój prowadzi do gromadzenia się kapitałów w rękach niewielu jednostek i powstawania coraz większej liczby niesamodzielnych. Skutkiem tego rozwoju tysiące robotników rok rocznie dostaje się w trwałą zależność od kapitału. Musimy tedy zadać sobie pytanie: jakim jest zarobek robotnika? Pracodawcy nie pracują za jakąś boską, w przyszłem życiu zapłatę, lecz starają się jak najwięcej zarobić. Miliony robotników nie posiada nic i żyje wyłącznie z pracy rąk swoich i życie swe muszą przystosowywać do swego zarobku. Zarobek ten wprawdzie się podwyższył, ale czy położenie robotnika stoi w należytym stosunku do innych stosunków kulturalnych, to inna kwestya. Zysk przedsiębiorcy z pewnością nie zmniejszył się, ba, można nawet powiedzieć, że wskutek większej intenzywności pracy i postępów techniki, wszystko to, co wydano na podwyższenie zarobków, sowicie zostało zwrócone“.

A teraz porównajmy te wywody przewódcy chrześcijańsko-socyalnych z tem, co mówią i robią nasi domorośli klerykali, obrzucający każdy ruch robotniczy, każdy strejk i każdy objaw walki robotników z kapitałem, stekiem kłamstw i oszczerstw, a doprawdy przekonamy się, jak dalecy są ci ludzie od siebie. Pan Giesberts nie odrzuca walki, lecz konsekwentnie idąc naprzód, mówi: „Jeżeli przedsiębiorca nie spełni życzeń, przedłożonych mu przez robotników, wtedy muszą robotnicy odmówić mu swej pracy i wystąpić do strejku. Jeżeli wymaga się od nas, byśmy byli spokojnymi i nie strejkowali, wtedy musimy wskazać na to, że nie byłoby to czem innem, jak tylko odstępstwem od dobrowolnie zawartej umowy. Jeżeli przedsiębiorca w czasie złej konjunktury może wyrzucać na bruk tysiące robotników, to nie można brać za złe robotnikom, jeżeli w odpowiedniej chwili odmawiają swej pracy“.

Tego rodzaju mów, trzymanych zupełnie w tonie zasad socyalno-demokratycznych, chrześcijański socyalizm na trwałe nie będzie mógł znieść, jeżeli nie zechce popaść sam ze sobą w sprzeczność. To zejście na lewo, które w oficyalnych wydawnictwach i mowach przewódców chrześcijańskiego socyalizmu w całych Niemczech dziś można obserwować, jest wypływem taktycznego rozumowania, by zrobić konkurencyę wolnym związkom zawodowym. Bardzo być może, że poza tem tkwi również rzeczywiste poznanie zasad dzisiejszej gospodarki społecznej, które pierwej czy później musi w takim razie doprowadzić do zupełnego przewrotu i zmiany kierunku stowarzyszeń chrześcijańskich. W każdym jednak razie tego rodzaju „odstępstwa“ dopomagają do wykazania podwójnej gry, jaką prowadzą przewódcy chrześcijańskich związków. Skutek, jaki w pierwszym rzędzie pociągło za sobą wystąpienie p. Giesbertsa, był ten, że niemieccy biskupi podnieśli energiczny protest i tego rodzaju tendencye i zapatrywania potępili jako niezgodne z duchem i zasadami chrześcijańskiego ruchu robotniczego. A jeżeli do tego dodamy, że papież Pius X dał do zrozumienia stowarzyszeniom robotniczym, że chce mieć robotników zadowolonych, to mamy znowu drugie wyraźne napomnienie chrześcijańskich związków zawodowych, że droga na lewo musi zaprowadzić robotników do „wrogiego dla dzisiejszego ustroju“ — obozu socyalistycznego. Chrześcijański socyalizm stoi w ten sposób na rozdrożu: Przed nim roztacza się świat walki klasowej, do którego pcha go życie i który utopi go w prawdziwym socyaliźmie; za nim wszystkie potęgi reakcyi, starające się go zatrzymać na dotychczasowem, wrogiem dla klasy robotniczej, a korzystnem jedynie dla klas posiadających, stanowisku pokory i łagodzenia przeciwieństw klasowych. Dla chrześcijańskiego kościoła państwowego droga, po której ma chrześcijański ruch robotniczy kroczyć, nie była nigdy wątpliwą. Władza kościoła złączona jest ściśle z władzą dzisiejszego państwa kapitalistycznego. I dlatego nawet najbardziej indyferentni robotnicy, których zdołano wciągnąć do chrześcijańskich związków, nie dadzą się zbyt długo oszukiwać i zwodzić, że ich interes niema nic wspólnego z interesem chrześcijańskiej burżuazyi. Tak więc pierwej czy później musi w własnym ich obozie zapłonąć zarzewie walki klasowej, które będzie równocześnie chwilą zgonu i upadku dla idei chrześcijańskiego socyalizmu.

Wszystkim Czytelnikom serdeczne życzenia Wesołych Świąt składa Redakcya.

Z warsztatów i fabryk.

Odlewacze baczność!

Odlewarnia Gugler i Foray w Budapeszcie zlokautowała robotników dlatego, ponieważ ci nie zgodzili się na 35—40% redukcyi cen akordowych. Firma czyni starania, by przy obecnem bezrobociu zwerbować łamistrejków, a za specyalny teren obrała Galicyę i Król. Polskie, dokąd też wysłała agentów. Ostrzegamy kolegów, by pracy u wspomnianej firmy nie przyjmowali, a napotkanym agentom, werbującym łamistrejków, udzielili odpowiedniej lekcyi.

Sprostowanie. Do poprzedniego numeru zakradła się pomyłka. W sprawozdaniu ze Zjazdu po tow. Zeplichalu mówił, począwszy od słów: „Wszyscy, którzy choć trochę znają ten spór, mieli wrażenie“ i t. d. tow. **Arbeitel** z Bielska, którego nazwisko skutkiem omyłki opuszczonem zostało.

Kraków. (Cham, chamem zostanie). Fabryka Peterseima obfituje w okazy, dla których najwłaściwszem miejscem byłby cyrk Barnuma, a raczej klatki w niem. Błahut i Bessemek, toć nasi starzy znajomi! Jeden od drugiego lepszy, a obaj razem dyabła warci! Dziś pobawimy się z Bessemkiem, ufni, że notatka ta bodaj na kilka tygodni zwierzęce instynkta tego pana poskromi.

Jeden z towarzyszy doniósł nam o następującem zdarzeniu, które miało miejsce dnia 9 bm. Oto pomocnik Pilch rozkazał chłopakowi Hamerlingowi, by ten przyniósł tytoniu. Chłopak tego nie uczynił, za co Pilch uderzył go mutrą (5/8 cala!) w głowę. Chłopak udał się do Bessemka ze skargą, ten zaś okazał się „sprawiedliwym“ i uderzył chłopca z taką siłą w twarz, iż tenże się zatoczył, uderzając głową o klamkę. Zapytujemy: czy na to chłopak praktykuje, by po tytoń chodzić i by go żelazem po głowie i w twarz bito? Czy Bessemek nie powinien był raczej ukarać Pilcha? Czy zbydlęceniu Bessemka nie położy tamy p. Peterseim? Bessemek pobił również chłopaka Grzybka na skutek złośliwego donosu czeladnika M... Temu ostatniemu zwracamy uwagę, że o ile Bessemek rozbija się, to każdy wie, że to nie człowiek, ale kolego M..., wy starajcie się być inteligentniejszym od Bessemka! Donosów uczciwy człowiek nie robi.

Pana Peterseima pytamy, czy zamierza podobnym wybrykom na przyszłość zapobiedz? Nie nadużywaj naszej cierpliwości, panie Peterseim, bo źle się to kiedyś skończy. Będziemy my z panem, jak kotek z myszką się bawić!

Kraków. (O Kosydarskim słów kilka). Majster blacharski Kosydarski Władysław oddalił w ubiegłą sobotę sześciu robotników, z tego czterech rzekomo dlatego, ponieważ „zepsuli“ robotę. Kto w tym wypadku jest fuszerem, postaramy się udowodnić.

Kosydarski podjął się robót blacharskich przy kościele parafialnym w Podgórzu. Nadzór nad robotami prowadził przez długi czas kierownik warsztatu Sapecki. Kiedy już pokryto część kopuły, a pierwszy deszcz pokazał, że woda przecieka, wówczas chytry Kosydarski zwrócił się do czeladnika Pieczarskiego z propozycyą, by ten nadal objął kierownictwo robotą. Pieczarski, widząc, jak sprawa stoi, na propozycyę się absolutnie nie zgodził, no i tak się na niczem skończyło. Kopułę pokryto w całości, a deszcz mimo pokrycia przeciekał. Kosydarski robi się tamowatym, on biedak nie wie, dlaczego się leje, i oddala z miejsca 4 robotników, między innymi i Pieczarskiego, ten bowiem — tak sobie Kosydarski uroił — za robotę miał odpowiadać.

Najoczywiściej w świecie, że winę ponosi Kosydarski, lecz nigdy robotnicy. Jeżeli Kosydarski kazał robić t. zw. gradfalcy zamiast 3 cm. wysokości, tylko 1½-centymetrowe, to niechże jegomość — skoro cieknie teraz — nie mści się za swoją nieudolność na robotnikach. Inna rzecz, że Pieczarski drogą sądową praw swych dochodzić będzie, albowiem Kosydarski, kiedy Pieczarski w lipcu pracę porzucić chciał, zawarł ustną umowę, zobowiązując się ostatniego przez całą zimę zatrudnić. Najlepiej byłoby, gdyby Kosydarski zwołał komisyę, któraby orzekła, kto winę w tym wypadku ponosi, ponieważ robotnicy dla wściekłej żądzy zysku majstra, swych zdolności fachowych na szwank narażać nie myślą.

Charakter Kosydarskiego ilustruje dosadnie następujący fakt. Pieczarski robił dla tego samego kościoła koronę cierniową z blachy. Ponieważ pracę artystycznie wykończył (dowód, że przecież nie jest fuszerem), Kosydarski „szarpnął się“ i dał mu suty napiwek w postaci klatki.

Kiedy teraz oddalił Pieczarskiego, odciągnął mu za tę klatkę 4 kor. 50 hal. Naprawdę, trzeba być Kosydarskim, by podobnej podłoty dopuścić się. Ojcem Kosydarskim zajmiemy się w przyszłości bliżej: ta drobna notatka niechaj czytelników uprzedzi o nowym „nabytku“ „Metalowca“.

Nie wiemy, jak tam pan Kosydarski obchodzić będzie dzień narodzin Tego, co bliźnich kochać nauczał, życzymy mu jednak, by w gronie rodziny, przy spożywaniu opłatka, stanął mu przed oczyma obraz niewinnie oddalonych ludzi, jednemu z których — on katolik — przed świętami jeszcze w dodatku 4 i pół korony zerwał. Życzymy mu również, by ni on, ni dzieci jego w swem życiu nie odczuły nigdy na swej skórze podłoty kreatur marnych.

Sanok. (Z obozu klerusów). Cała prasa klerykalna bije jak w dzwon, że wszystko, co socyaliści zdobyli, a nawet członków do organizacyi, zdobyto terorem. Jednakowoż kto bliżej przypatrzy się na tych niewinnych aniołków,

nabierze przekonania, że to wszystko kłamstwo, że do podobnej śpiewki oni przyzwyczaili się, i nie mogąc znieść wyrzutów sumienia za popełnione rozmaite łajdactwa, starają się chociaż chwilowo to wszystko od siebie odrzucić i to, co sami czynią, zwalają na drugich. Aby czytelnikom przedstawić robotę tych płaszczków w świetle prawdy, pomówimy o naszych klerykałach z Sanoka.

Organizacye nasze odbywają bardzo często zgromadzenia poufne i publiczne, i tym sposobem przekonywują robotników, gdzie mają należeć i jakim sposobem można byt swój polepszyć. A że organizacye nasze stoją na stanowisku walki klasowej, to też robotnicy nabrali przekonania przez przeprowadzanie akcyi cennikowej.

Organizacya klerykalna prowadzi znów robotę obłudną, dużo obiecuje, a nic nie daje. To też od czasu pozostawienia robotnikom swobody przekonań, garną się wszyscy do naszej organizacyi. Od chwili, gdy fabryka zaprzestała wkładki ściągać do organizacyi klerykalnej, organizacya ta została zdziesiątkowaną i upadek jej jest bliski. Naczelni prowodyrzy klerykalni, jak: Pilowski, Ratajski i Musiał, starają się gwałtem organizacyę tę podtrzymać i nie przebierają przy tem w rozmaitych łajdackich środkach. Wyż wymienieni menerzy klerykalni są przodownikami w oddziale II, to jest w montowni. Każdy przodownik ma kilku ludzi i rozumie się, że wtenczas taki przodownik lubi zatrudnionego w jego partyi, jeżeli ten idzie mu na rękę. Biedny każdy z tych robotników, któryby nie chciał płacić wkładek do organizacyi klerykalnej. W tej chwili zostaje z partyi wyrzucony, a w dodatku oczerniają takiego robotnika przed majstrem, i w jednej chwili robotnik znajduje się na bruku. A więc mamy dowód, że nie socyaliści, ale klerykali używają gwałtu i teroru w celu zdobycia członków dla ich organizacyi. W tym wypadku zwracamy uwagę robotnikom, że o każdym takim gwałcie należy donieść naszej Redakcyi, podając świadków, abyśmy mogli poczynić odpowiednie kroki. Robotnicy zwracają się do zarządu fabryki z prośbą, aby raczył zwrócić uwagę tych panów, że fabryka jest do pracy, a nie terenem agitacyjnym dla klerykałów. Wolne przekonania należy pozostawić robotnikom i nie wolno podczas pracy gwałtem wymuszać, aby swoje przekonania zmieniali. Już wszyscy w Sanoku mają aż zanadto tej klerykalnej organizacyi, co znów przykładem udowodnimy. Gdy przed dwoma laty Kółko fabryczne było w rękach socyalistów, t. j. gdy zarząd składał się z socyalistów, to naprawdę robotnicy chętnie doń uczęszczali. Od chwili, gdy wprowadzili się tam klerykali, robotnicy stronią z daleka. Przedtem gdy urządzono zabawę, lokal był za mały, nie można było uczestników pomieścić, a dziś na zabawę przychodzi 3 lub 4 pary, bo każdy powiada, że ma już dosyć tej gospodarski klerykalnej.

Towarzysze sanoccy powinni energicznie pracować nad rozwojem organizacyi i przygotowywać się do pogrzebu klerykalnej organizacyi, która lada chwila swój suchotniczy żywot zakończy.

Oświęcim. (Pruska gospodarka). Notatki, umieszczane w naszym organie o stosunkach panujących w fabrykach, odnoszą przecież skutek. W fabryce oświęcimskiej pozostawiają urządzenia jeszcze wiele do życzenia, a upomnienia robotników, że to lub owo jest konieczne, nie odnoszą skutku. Byliśmy jednakowoż świadkami, jak po umieszczeniu ostatniej notatki w tej chwili zaalarmowano cieślę, by dziury w podłodze naprawił, a także wentylator, który już był zapomniany, został naprawiony i jest w ruchu.

Od czasu, gdy kierownikiem został Prusak Heintze, stosunki ogromnie się pogorszyły, dlatego obowiązkiem naszym jest o tych stosunkach poinformować drugich robotników, a także i opinię publiczną, jak sprytnie urządzają się wyzyskiwacze kapitalistyczni. Fabryka nosi nazwę „Pierwsze galicyjskie Towarzystwo wyrobu śrub i nitów". Zarząd tej fabryki składa się ze samych Prusaków, nie umiejących ani słowa po polsku, ale za to umieją dobrze wyzyskiwać robotników polskich. Nasi patryoci krzyczą dużo o Prusakach, ale to wszystko tylko puste frazesy, bo przecież dyrektor fabryki Gruss brał udział w obradach fabrykantów galicyjskich. Tu jednak rozchodziło się o wspólny interes, a więc nie wolno ani słówkiem wspomnieć o narodowości. Sprytni Prusacy urządzili się także mądrze, trzymają polskiego korespondenta, który wszystko załatwia, aby naszym patryotom zamydlić oczy. Nam się zupełnie o to nie rozchodzi, jakiej oni są narodowości, ale niech robotników nie wyzyskują i niech z robotnikami w ludzki sposób się obchodzą. Dlatego też zwracamy uwagę tym panom z państwa Eulenburgów, by podobnych praktyk zaniechali, bo robotnik polski jest także człowiekiem i rodzinę swoją musi wyżywić.

W fabryce tej pracuje około 250 robotników, z czego prawie dwie trzecie są robotnicy młodociani w wieku od lat 14 do 20 lat. Robotnicy ci otrzymują płacę od 8 do 10 hal. na godzinę, a wyjątkowo tylko 12 hal. na godzinę. Lecz to jest tylko płaca prowizoryczna, gdyż każdy pracuje w akordzie, a więc otrzymuje to, co zarobi. Chłopcy, którzy grzeją żelazo dla preserów, otrzymują 25 procent z ogólnego zarobku presera; jeżeli preser otrzyma dobrą robotę i na maszynę nie potrzebuje czekać, co mało kiedy się zdarza, to taki pomocnik zarobi 7 do 12 K tygodniowo; w razie przeciwnym chłopak się musi zadowolnić 4 lub 5 K tygodniowo. To jest wynagrodzenie za ciężką pracę w smrodliwym lokalu, gdyż piece poustawiane są bardzo gęsto i smród z koksu i pełno prochu wypełniają warsztat. Pytamy tych dobrodziei, na co ma wystarczyć to wynagrodzenie: na życie czy też na ubranie? Jesteśmy najzupełniej przekonani, że gdyby tak zagadnięto którego z tych wyzyskiwaczy, z pewnością zapomniałby języka w gębie. Jeszcze większy wyzysk panuje w oddziale gwinciarek. W tym oddziale robotnik lub robotnica, jeżeli dobrze idzie to znaczy, gdy dłuższy czas pracuje i do danej roboty jest wprawiony to wyjątkowo zarobi od 8 do 10 K tygodniowo, przeważnie zaś zarabiają po 2 i 5 K tygodniowo.

Zarząd fabryki powinien wstydzić się płacić robotnicom po kilkuletniej pracy tak marnie, tembardziej, że skutkiem braku narzędzi i wiecznego czekania na materyał, zarobić one więcej nie są w stanie.

O stosunkach w oddziale automatów napiszemy w następnym numerze.

Przy tej sposobności zwracamy uwagę panom ślusarzom, by nie sekowali niesłusznie robotnic. Złość swą z powodu prześladowania ze strony zarządu, na kogo innego niechaj wylewają, a nie mszczą się na niewinnych robotnicach. O ileby, panowie ślusarze, to upomnienie nie pomogło, będziemy zmuszeni energicznie się tą sprawą zająć.

Dyrekcyę fabryki upraszamy o usunięcie złego, w przeciwnym razie dobrać musielibyśmy pocisków grubszego kalibru.

Trzebinia. (Tarnawa bryka dalej). W fabryce Rudolphiego, gdzie rządzi Tarnawa, przeważnie do oddziału odlewaczy zakradły się takie nieporządki, że naprawdę warsztat ten nie różni się niczem od chlewku, gdzie tuczy się nierogaciznę. W takim warsztacie pod rządami warchoła zmuszeni są robotnicy ciężko pracować za marne wynagrodzenie, bo to zaledwie wystarcza na liche pożywienie. Nieraz robotnicy głodują albo zmuszeni są żyć chlebem i wodą. Przecież fabryka ta nie od dzisiaj stoi i przedtem robotnicy pracowali i mogli żyć, słowem stosunki były zupełnie inne, a zarząd fabryki był zadowolony z robotników i cieszył się zaufaniem i poważaniem wśród robotników. Od czasu przybycia Tarnawy, stosunki zmieniły się, bo ten świeżo upieczony kanarek, zaczął pokazywać swoją energię, którą wylał w zupełności na redukcyę płac i wyrzuceniem z pracy zdolnych robociarzy, bo ci byli mądrzejszymi od pana majstra. Na miły Bóg, to przecież być nie może, taki robotnik nie może się znajdować w takiej fabryce, gdzie jest cymbał majster.

Od tej chwili wszystko idzie jak z kamienia. Robotnicy narzekają na liche zarobki, a właściciele krzywią się, że fabryka nie przynosi im zysków. Winę w tym wypadku ponosi jedynie nieudolne kierownictwo. Robotnikom brak odpowiedniego naczynia i pomocy, gdy zwrócą się do Tarnawy, zbywa ich niczem i tem kończy się wszystko. Gdy od czasu do czasu wspomniemy w naszym organie o nietaktownem zachowywaniu się Tarnawy, rzuca się jak opętany wymyślając na robotników. Ostatnia notatka doprowadziła go do ostateczności, po przeczytaniu tejże wpadł do odlewarni jak poparzony i zaczął krzyczeć: ja was wszystkich powyrzucam, wy nic nie robicie! a zakończył: ja wam teraz będę krew pił! Nieraz dziwiliśmy się, co się temu Tarnawie stało, że tak wymyśla, jak gdyby nie miał dobrze w głowie? Aż nareszcie dowiedzieliśmy się, że przypominają mu się te dawne czasy z areny cyrkowej, jakto się musiało w błazna zabawić, aby publiczność troszkę rozweselić. Co do pijaństwa, to kochany Tarnawa, możeby to tak do siebie zastosował, bo my to wiemy, że nieraz i trzy razy dziennie chodzi chłopak z flaszeczką rozumie się, że nie po dużo, tylko za 18 centów każdym razem. Tarnawa odgraża się, że będzie krew pił robotnikom. Czy może pod wpływem alkoholu ma takie uczucia, że ma ochotę zabawić się w łasicę? A może z tej flaszeczki za 18 centów tak ujemnie wpływa mu na mózg, że nie wie co mówi i co czyni?

Radzimy Tarnawie, aby sobie dał spokój z tą flaszeczką i z tymi jego głupimi docinkami, skierowanymi przeciw robotnikom, bo fabryka to nie cyrk, ale trzeba się starać w sposób ludzki zdobyć zaufanie u robotników, którego pan nie zdobyłeś sobie p. Tarnawo, bo każdy pana lekceważy. Tarnawa wie dobrze, że źle czyni i trzęsie się na każdym kroku, bo robotnicy na miejscu zadośćuczynienia nie poszukali sobie, to też, gdy wraca do domu, to otacza się całą gwardyą. Myli się Tarnawa w tym wypadku, jeżeli sądzi, że robotnicy myślą może go policzkować, nie, robotnicy tylko pracą agitacyjną, t. j. uświadomieniem drugich, potrafią stworzyć potęgę między sobą taką, że nadejdzie chwila, iż posłyszymy, że Tarnawa opuszcza Trzebinię i to będzie zasługą robotników. Przy odjeździe Tarnawy z Trzebini, robotnicy nie omieszkają pożegnać go kocią muzyką, podobnie jak raz robotnicy sanoccy żegnali inżyniera Balza, pan o tem wiesz p. Tarnawo, to jest wielka przyjemność nie prawdaż?

Pan Rudolphi, człowiek rozumny, któremu powinno zależeć na opinii fabryki nie powinien dawać się powodować rozmaitymi wykrętami Tarnawy i innych, ale obowiązkiem jego tą sprawę zbadać i przyjdzie do przekonania, że poza tem jeszcze co innego wylezie. Gdy sprawę tą bezstronnie osądzi, jesteśmy przekonani, że słuszność będzie po stronie robotników.

Sprawy tej nie należy lekceważyć, ale zawczasu żelazo kuć, póki jeszcze gorące.

Na zakończenie zwracamy uwagę robotników, że obowiązkiem ich dołożyć wszelkich starań, by obojętnych robotników zbudzić z tego snu i wskazać im drogę, po której robotnik chcący byt swój polepszyć, kroczyć powinien.

Przy pomocy silnej organizacyi potraficie te chwasty wyplenić i lepsze jutro dla siebie zabezpieczyć.

A więc do pracy, niech żadnego z was nie braknie w ramach organizacyi.

Wełdzierz. (Gottlieb — macher!). Codzień niemal wpływają do nas skargi, że Gottlieb z robotnikami obchodzi się w nieludzki sposób, a w dodatku wyzyskuje nielitościwie. W ostatnich czasach, gdy usłyszał, że robotnicy mają zamiar wstąpić do organizacyi, zawołał kilku robotników do kancelaryi i oświadczył, iż dowiedział się, że robotnicy noszą się z zamiarem założenia organizacyi, ale on, jako przyjaciel robotników, zwraca im uwagę, aby tego nie robili, bo starostwo z Doliny zwróciło się do niego pisemnie, aby każdego robotnika, który będzie

należał do organizacyi, lub gdy będzie agitował za organizacyą, z pracy wydalił. Gdy jeden z robotników oświadczył, że życzeniem robotników jest, aby list ze starostwa pokazał, oświadczył, że list ten zostawił we Lwowie. Nie wiemy, czy naprawdę starostwo z Doliny bawi się w podobne rzeczy, ale czy później, czy wcześniej prawdy dojdziemy. Nie pojmujemy także, jak może Gottlieb bez najmniejszej podstawy powoływać się w takich wypadkach na starostwo.

Przed niedawnym czasem wyjechał Gottlieb do Wiednia celem zwerbowania pilnikarzy. Sztuczka udała mu się, gdyż dwóch przyjechało z nim do Wełdzierza. W Wiedniu obiecał im, iż zawrze z nimi kontrakt, ale na miejscu, t. j. w Wełdzierzu, a w dodatku obiecał im, że otrzymają bezpłatne mieszkanie. Gdy owi pilnikarze zaczęli pracować, zobaczyli, że Gottlieb wywiódł ich w pole. O zawarciu kontraktu nie chciał nawet słyszeć i zwlekał z dnia na dzień. Robotnicy bezpłatnego mieszkania nie otrzymali, a w dodatku Gottlieb oświadczył im, że według wiedeńskiego cennika nie będzie płacił, lecz 20 procent niżej. Wiedeński cennik wypracowany został z uwzględnieniem, że robotnik pracujący ma najnowsze przyrządy, czego u Gottlieba nie ma. Robotnicy zostali więc zmuszeni tę budę wyzysku opuścić i wrócić napowrót do Wiednia. Po drodze wstąpili do nas i opowiedzieli nam dokładnie, jakie stosunki tam panują. Nadmieniamy, że ci robotnicy postąpili nietaktownie, że nie zwrócili się najpierw do nas celem zasięgnięcia informacyi.

Gottliebowi zwracamy uwagę, że więcej podobna sztuczka nie uda mu się. Najwyżej mogą go robotnicy wiedeńscy tak przyjąć, jak przed trzema laty przyjęto Jarrę, fabrykanta z Krakowa, gdy przyjechał po łamistrejków. Z jaką pompą przyjmowano Jarrę, może Gottlieb od Jarry się dowiedzieć.

Do robotników zwracamy się z upomnieniem, dlaczego zaniedbują swoje własne interesy, gdyż przez to stają się podatnym materyałem do wyzysku. Koledzy! ocknijcie się z tego snu błogosławionych, nie dajcie się straszyć władzami, że te zabronią Wam wstępu do organizacyi, gdyż żyjemy w państwie konstytucyjnem i konstytucyą zagwarantowane mamy prawo stowarzyszania się. To wszystko są sztuczki brutalnego wyzyskiwacza, który wie dobrze, że gdy wstąpicie do organizacyi, staniecie się potęgą, z którą on liczyć się musi. To odciąganie Was od organizacyi powinno Wam dodać energii i przekonać, że obowiązkiem Waszym jest do organizacyi przystąpić.

Powinniście postąpić wbrew życzeniom Gottlieba i wstąpić do organizacyi, a wówczas zobaczycie, jak ten sam Gottlieb liczyć się będzie i w sposób ludzki obchodzić się będzie. Za naszą wskazówką powinniście iść, a zobaczycie, że tylko tym sposobem lepszą przyszłość wywalczyć potraficie.

Zwracamy uwagę metalowcom wszystkich odcieni, aby fabrykę Gottlieba omijali aż do odwołania.

Rozmaitości.

Ksiądz szynkarzem. W ulicy des Chaines w Paryżu otworzył ksiądz Noël Chabot szynk i we własnej osobie sprzedaje gościom swym, przeważnie żołnierzom, wódkę. Reporterowi pewnego pisma, który go wypytywał, w jaki sposób przyszedł do tego zajęcia, opowiedział ks. Chabot, że winien temu jego biskup. Był on dawniej proboszczem w Meksyku, gdzie mu się dobrze powodziło. Zachorował jednak na żółtą febrę i musiał wrócić do Francyi, gdzie mimo starań, żaden biskup nie chciał mu dać probostwa. Nie mając środków do życia, a w dodatku zmuszony utrzymywać starych rodziców, otworzył sobie szynk, który mu daje dobre utrzymanie. Ks. Chabot opowiadał też, że pewien pomysłowy przedsiębiorca ofiarował mu 10.000 franków rocznie za szynkowanie wódki w sutannie, ale on odmówił. Wkońcu chełpił się, że jest oficerem rezerwowym, wskutek czego żołnierze, uczęszczający do jego szynku, traktują go z szacunkiem.

Emigracya za morze przez Hamburg i Bremę ogromnie się obniżyła, co przypisać należy obecnie panującym wszędzie złym czasom. Od stycznia do października tego roku wyemigrowało przez Hamburg 63.230 osób, podczas gdy w tym samym czasie roku zeszłego 166.366 osób wyjechało przez Hamburg. Przez Bremę od stycznia do października wyemigrowało 51 tys. 311 osób, w roku zeszłym w tym samym czasie 204.770 osób.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Kraków (Fabryka M. Petersheima); **Trzebinia** (fabryka Rudolphiego); **Wiedeń; Marbach** nad Dunajem (firma Weissgeber); **Mödling** (firma Kleiner i Fleischmann); **Aussig** (Münzerhütte); **Berno** (wszystkie fabryki maszyn); **Müglitz** (firma J. Doczekal).

Odlewacze i formierzy: Kraków (fabryka M. Petersheima); **Trzebinia** (fabr. Rudolphiego); **Mürzzuschlag** (firma Bleckmann); **Berann** (firma J. Schimonek); **Trentenau** i **Praga** (firma Bendelmayer); **Neisse** (firma Rellig i S-ka).

Stolarze modelowi: Wiedeń (fabryka maszyn Dengg i S-ka, firma Th. Schultz i L. Goebel, fabryka maszyn).

Pilnikarze: Budapeszt (wszystkie fabryki).

Instrumenciarze: Grasslitz.

Kowale i ślusarze kasowi: Wiedeń (wszystkie firmy).

Palacze i maszyniści: Żywiec (fabryka papieru).

KOMUNIKATY.

SEKRETARYAT KRAJOWY
(Kraków, Wiślna 5, II p.)

Baczność, Towarzysze!

Wzywam członków zalegających z wkładkami, by zaległe wkładki do końca grudnia b. r. wyrównali. Niezastosowanie się do wyż wymienionego upomnienia pociąga za sobą utratę praw członkostwa. Nie wątpię, że towarzysze, zważając na własne dobro, do upomnienia w zupełności się zastosują.

Do funkcyonaryuszy grup miejscowych!

Ponieważ biuro rachunkowe naszej Centrali rozpoczęło już pracę nad zestawieniem rocznego bilansu, aby w pracy tej nie przeszkodzić, należy rachunki za miesiąc grudzień najpóźniej do 12 stycznia 1909 odsyłać do Centrali.

Upraszam do wyż wymienionego upomnienia w zupełności zastosować się.

Za sekretaryat:
Wilhelm Topinek.

Właściciele: Ludwik Exner i Franciszek Dumes. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Mikołaj Kozłowski. Drukarnia Ludowa w Krakowie